

Tak więc w lecie 1959 roku zaludnił się nasz nowy dom. Oprócz nas w trojgim dzieci zamieszkała matka Wandy z Inką (młodsza siostrą Wandy) i Stasią<sup>2</sup>, a ponadto wynajmowaliśmy 1 pokój i garaż aby mieć pieniądze na spłatę kredytu naszego i matki Wandy – w sumie 250 tys. zł.

Kredyt był nisko oprocentowany (1%) i rozłożony na 25 lat. Kuszono nas ty, aby podjąć się spłaty w przeciągu 20 lat, to wtedy darowane zostanie ostatnie 5 lat spłaty. Było to pozornie kuszące bo oznaczało umorzenie  $\frac{1}{4}$  kredytu tj. 62,5 tys. zł. Nie daliśmy się na to nabrać, zdając sobie sprawę z tego, że najtrudniej będzie spłacać pierwsze a nie ostatnie 5 lat. Życie potwierdziło nasze rozeznanie. Termin spłaty pierwszej raty pożyczki przypadał na dzień 01.01.1961, a wysokość spłaty wynosiła  $1.562 \times 2 = 3.124$  zł, następna rata – 01.04.1961, to  $1.559 \times 2 = 3.118$  zł i tak co kwartał o 6 złotych mniej. Ostatnią ratę spłaciliśmy dnia 01.10.1985 w kwocie  $1.253 \times 2 = 2.506$  zł. Warto te kwoty porównać ze średnią płacą w tych latach. A więc w 1961 roku średnia miesięczna płaca wynosiła 1625 zł, a w roku 1985 – 20.005 zł. Wtedy była już bardzo wysoka inflacja warto więc podać jeszcze kilka pośrednich danych: rok 1971 – 2.358 zł, 1975 – 3.913 zł i 1981 – 7.689 zł. Rzeczywiście spłata pierwszych rat była bardzo trudna. Kazik (inżynier) zarabiał dość dobrze, ale Wanda (lekarz) bardzo mało. W sumie więc nasze dochody oszacować można jako bliskie dwóm średnim płacom. W roku 1961 trzeba więc było na spłatę kredytu odłożyć równowartość Bilską 100% jednomiesięcznych dochodów, a w roku 1985 było to mniej niż 7% dochodów.

Z posiadaniem domu wiążą się jeszcze kontakty z Urzędem Skarbowym. W jakiś czas po wybudowaniu, wezwano nas oraz matkę Wandy do urzędu celem wyjaśnienia skąd mieliśmy pieniądze na budowę domu. Chodziło o ten wkład własny rządu 60 tys. zł, czyli po 30 tys. zł na rodzinę. Nie można było oświadczyć, że kupowaliśmy cegłę po  $\frac{1}{4}$  czy  $\frac{1}{3}$  jej ceny oficjalnej, bo oficjalnie cegły nie kupowaliśmy. Lepiej też było nie płać się w „rozsabrowaną” rozbiórkę. Wkład nas obojga wyliczyliśmy dość prosto – i to ze znaczną nadwyżką – podając dochody pomniejszone o podawane oficjalnie najniższe koszty utrzymania (rzecz jasna, że te koszty urzędowe nie były realne, ale urząd nie mógł ich zakwestionować). Nieco trudniej było z matką Wandy, wdową ze stosunkowo niską rentą po mężu. Na to też znaleźliśmy rozwiązanie: matka Wandy prowadzi nam gospodarstwo

<sup>2</sup> Stanisława Golińska – to osobna historia. Została przyjęta na służbę do rodziców Wandy w latach dwudziestych XX w, była nianią Wandy i jej młodszego rodzeństwa, stała się niejako członkiem rodziny. Dzięki temu, że rodzice Wandy cały czas opłacali ubezpieczenie Stasi, miała ona dość niską, ale jednak emeryturę. Zmarła we Wrocławiu w 1974 r.